

– Proszę mi przynajmniej powiedzieć, jak ja to powinnam trzymać, żeby się dowiedzieć, jak tam wyglądam.

– Też pani tego nie powiem. Moim zdaniem zdjęcie jest zrobione ze zbyt bliska. Sam nie potrafię powiedzieć, która strona jest która.

Sądząc po głosie, jest wściekły. Pogięło go? No chyba w końcu on mi to zrobił? Ja mu nie odstawiłam fuszerki przy dupie. Uważam, że to ja jestem ofiarą, a on sprawcą.

Cały czas rzuca krótkie spojrzenia na zdjęcie i szybko odwraca wzrok. Mam nadzieję, że na sali operacyjnej udaje mu się dłużej spoglądać na takie rany. Co za żalosny mięczak. A może, wchodząc do sali operacyjnej, wkracza w inny świat? Tam może wszystko spokojnie oglądać i tylko nie chce później być z tym konfrontowany?

Jak ktoś, kto chodzi do burdelu i wyczynia najdziwsze, najintymniejsze rzeczy zawsze z tą samą kurwą, ale kiedy spotka ją na ulicy, szybko odwraca wzrok i nigdy się z nią nie wita.

Z moją dziurą w dupie Notz też się miło nie przywitał.

W ogóle nie chce jej więcej widzieć.

Widzę panikę w jego oczach: „Ratunku, moja zoperowana dupcia umie mówić, zadaje pytania, sama się sfotografowała”.

To nie ma sensu. Facet nie wie, jak rozmawiać z ludźmi, którzy z uporem zajmują się jego obiektem operacyjnym, czyli dupą.

– Dziękuję panu bardzo.

Ma to znaczyć, że powinien wyjść. Dodatkowo pominęłam wszystkie jego tytuły naukowe. Trafiłam. Wychodzi.

A więc po operacji i wyjaśnieniach profesora dra Notza mam się teraz wesoło wysrać. Jedno zdanie z jego długiej przemowy wpadło mi w ucho – dopiero wtedy wypiszą mnie ze szpitala, kiedy uda mi się oddać bezkrwawy stolec. To będzie dowód, że operacja przebiegła pomyślnie i wszystko mi się prawidłowo zagoiło.

Od tej pory co kilka minut pojawiają się jacyś ludzie, którzy mi się jeszcze nie przedstawili, i pytają, czy już się wypróżniłam. Skądże znowu, jeszcze nie! Strach przed bólem wydaje się nie do przezwyciężenia. Jeśli przecisnę obok rany grubą kiełbaskę gówna, to, Boże, co się wtedy stanie? Rozewrałoby mnie.

Od operacji dają mi tylko muesli i pełnoziarnisty chleb. Mówią, że muesli nie powinno zbyt długo nasiąkać mlekiem przed spożyciem. Powinno trafić w dość suchym stanie do żołądka i jelit. Żeby tam wchłonąć całą wilgoć, napęcznić i przez to od wewnątrz nacisnąć na ścianki jelit, sygnalizując, że chce wyjść.

W ten sposób odruch srania powinien zostać spotęgowany do nieskończoności. Od góry lecą bomby, od dołu strach mnie kompletnie zasznurował. Przez wiele dni się nie wysram. Zrobię po prostu tak jak moja matka. Zaczekam, aż wszystko się rozpuści w środku.

Czy wyczekując na sranie, wolno jeść pizzę? Nie pytam i dochodzę do wniosku, że w procesie gojenia się odbytu ważną rzeczą jest również jedzenie rzeczy, które się lubi. Dzwonię

do Marinary, mojego ulubionego dostawcy. Numer znam na pamięć. Jest prosty jak numery sekstelefonów. Cieszę się, ale nie daję tego po sobie poznać. Staram się mówić tak chamo-watym głosem, jak tylko potrafię:

– Jedną pizzę funghi. I dwa pilznery. Szpital Matki Bożej Wspomożycielki, pokój 218. Na nazwisko Memel. I żeby nie była zimna, jak tu dojedzie. Zostawcie po prostu na recepcji, oni już zadzwonią na górę. Na razie.

Po czym odkładam słuchawkę szybko i energicznie jak trzeba.

Są takie historie, które od zawsze były w obiegu i które mi dały wiele do myślenia. Dwie dziewczyny zamawiają pizzę do domu. Czekają i czekają, a pizzy nie ma. Kilka razy dzwonią do dostawcy ze skargą. W końcu pizza przyjeżdża.

Wygląda trochę dziwnie i smakuje nietypowo. Jedna z dziewczyn jest przypadkowo córką inspektora handlowego. Pakują więc resztki do torby i zawożą tacie.

Wszyscy jeszcze myślą, że pizza jest przeterminowana albo co. Analiza w laboratorium wykazuje jednak, że na pizzy znajduje się pięć różnych sperm. Powód wyobrażam sobie dość łatwo. Facetów w firmie dostawczej zdenerwowały telefony. A ponieważ skarżą się dziewczyny, zaczynają snuć fantazje o gwałcie. Normalne. Rozmawiają o tym, opracowują plan, a potem wszyscy wyciągają chuje, żeby wspólnie się spuścić na pizzę. Pizzerzy widzą chuje kolegów. I to nie tylko w normalnym stanie. Lecz w pełnej erekcji. I przy brandzlowaniu się, i przy dojściu. Tego zazdrościć mężczyznom. Ja bym chętnie obejrzała cipki moich przyjaciółek i koleżanek ze szkoły. Jak również chuje moich przyjaciół i kolegów ze szkoły. Jak również ich wszystkich przy dojściu. Ale to zdarza się tak rzadko. A prosić się nie odważę.

Zawsze widzę tylko chuje mężczyzn, z którymi się pieprzę, i cipki kobiet, którym płacę.

Chcę więcej widzieć w życiu!

Dlatego tak lubię zabawy w rodzaju włamywania się po dyskotecę na basen i pływania nago.

Za częścią związaną z naruszeniem miru domowego raczej nie przepadam. Ale w zamian można przynajmniej zobaczyć kilka cipek i chujów.

Taak. W każdym razie zawsze, zamawiając pizzę, jestem nadprogramowo nieuprzejma. I dzwonię ze skargą, nawet jeśli nie muszę długo czekać. Chętnie bym kiedyś zjadła pizzę z pięcioma różnymi spermami.

To przecież jak seks z pięcioma obcymi mężczyznami równocześnie. No dobrze, nie bezpośrednio seks. Ale jednak tak, jakby pięciu nieznanych mężczyzn równocześnie wytrysnęło mi w usta. Piękne osiągnięcie do zapisania w księdze mądrości życiowych, no nie? To świetnie, jeśli można powiedzieć coś takiego o sobie.

Przecież ja w ogóle nie mogę chodzić. Więc nie będę mogła przynieść sobie pizzy. Powinna być wcześniej zapytać. Cholera. No to wpadłam. To niemożliwe. Muszę kogoś poprosić, żeby mi ją przyniósł. Po recepcjoniście trudno oczekiwać, że będzie biegał po całym budynku i roznosił pizzę. Potrzebuję Robina. Brzęczyk alarmowy. Czy to nadużycie? Nieważne.

Przychodzi inny pielęgniarz. Na identyfikatorze ma napisane Peter. Odruchowo szczerzę się w uśmiechu. Lubię imię Peter. Kiedyś kręciłam z jednym. Ochrzciałam go Pipi-Piotrusiem. Ten to umiał lizać. Godzinami się mną zajmował. Miał taką specjalną technikę.

Zaciskał kógucie grzebień między zębami a językiem i mocno pocierał po nich językiem. Tam i z powrotem. Albo

lizął mnie szerokim jęzorem, nie żałując śliny, od dziury w dupie aż do perłowego ogonka i z powrotem w dół. Bardzo mocno i przez wszystkie zakamarki.

Obie techniki były świetne. Przeważnie kilka razy dochodziłam. Raz tak fantastycznie, że nasikałam mu na twarz. Najpierw się wpienił, bo myślał, że robiłam to specjalnie. No bo to trochę poniżające, jak on tam tak klęczy, a potem jeszcze to.

Osuszyłam go dokładnie i przeprosiłam. Uważałam jednak, że powinien być dumny. Gdyż mianowicie nikt tego jeszcze nie dokonał. Nikt nie doprowadził mnie do takiego orgazmu, że straciłam kontrolę nad pęcherzem. I nawet nie byłam pijana czy coś w tym stylu.

Nieco później on też był bardzo dumny. W tym dniu Pipi-Piotruś nauczył mnie czegoś nowego do zapisania w księdze mądrości życiowych, a mianowicie, że szczyzny w oku bardzo pięką. Jak miałabym się tego inaczej dowiedzieć?

– Gdzie jest Robin?

– Zmiana dyżurów. Ja jestem na nocnym.

Już tak późno? Tak szybko mija dzień w szpitalu? Faktycznie. Jest ciemno. Ale jazda. Świetnie. Helen, nie jest tu tak źle, czas mija, gdy zabawiasz się własnymi myślami.

– A więc jak mogę pomóc?

– Chciałam prosić Robina o przysługę, z tobą mi trochę niezręcznie. Jeszcze się nie znamy.

Tym razem pomijam mówienie na pan, pani, w tej bezwstydną sytuację wydaje mi się to nie na miejscu.

Zresztą trochę trudno tytułować się panem i panią, kiedy jedno z nas leży tu z gołą dupą.

– Jaką przysługę?

– Zamówiłam pizzę. Zaraz ją przywiozą, a ja nie mogę jej odebrać. Potrzebuję kogoś, kto może chodzić i mógłby mi ją tu przynieść.

Być może taki pielęgniarz wcale się nie interesuje prawidłowym odżywianiem i po prostu rzecz gładko przejdzie.

– Nie powinnaś po operacji jeść rzeczy bogatych w błonnik? Muesli? Czy pełnoziarnistego chleba?

Cholera.

– Tak. Powinnam. A pizza nie zawiera błonnika?

Superpomysł. Zgrywać głupią.

– Nie. Jest raczej kontrproduktywna.

Kontrproduktywna – przeciwko produkcji. Ci tutaj mają w głowie tylko mój stolec. A przecież to moja sprawa.

– No, ale równie ważną rzeczą jest jedzenie tego, do czego żołądek jest przyzwyczajony. Nagła zmiana sposobu odżywiania też nie jest dobra, żeby oddać stolec. Proszę.

Dzwoni telefon.

Sięgam po słuchawkę.

– Czy pizza już jest?

Odsuwam słuchawkę i uśmiecham się do Petera. Wysoko podniesione brwi oznaczają znak zapytania.

– Przyniosę ci ją. Zobaczymy, co ci z niej przyjdzie – mówi z sympatycznym uśmiechem i wychodzi.

– Pielęgniarz Peter zaraz ją odbierze. Nikomu innemu nie dawać. Dzięki.

Mam szczęście do pielęgniarzy. Zdecydowanie wolę ich od sióstr.

Leżę sobie i czekam na Petera.

Na zewnątrz jest ciemno. Odbijam się w szybie. Łóżko jest bardzo wysokie, żeby personel pielęgniarz przy podnoszeniu pacjenta nie dostał bólów kręgosłupa. A szklane szyby idą od

prawej do lewej przez całą ścianę i całkiem od góry prawie zupełnie do dołu, aż do grzejników pod spodem. Ogromne lustro, gdy na zewnątrz jest ciemno, a w pokoju jasno. Chyba w ogóle nie potrzebowałam aparatu. Przekręcam do okna dupę i w tę samą stronę kieruję głowę. Ale wszystko widzę zamazane. No jasne. To przecież podwójne przeszklenie. Dwukrotnie odbija światło, z lekkim przesunięciem. Jednak dobrze, że mam aparat. Ale kiedy jest ciemno, mogłabym leżeć obrócona dupą do drzwi, a mimo to bez obracania się widziałabym, kto wchodzi. Czy ktoś akurat teraz może mnie widzieć z zewnątrz? Ech, wszystko jedno. Przecież każdy wie, że to szpital. W końcu z zewnątrz nie da się tego przeoczyć. W najgorszym razie pomyślą sobie, że leży tam biedna, skołowana dziewczyna, która pod wpływem tabletek wystawiła dupę do okna, i będą współczuć. Świetnie.

Tu w szpitalu zaczynam się zachowywać zupełnie jak naturystka. Poza tym wcale nią nie jestem. No dobra, może jeśli chodzi o cipkę. Zawsze. Ale nie, gdy chodzi o dupę.

Leżę tu sobie i ponieważ tak mnie boli dupa i każdy ruch wywołuje ból, niczym się nie przykrywam. Każdy, kto wchodzi, widzi ziejącą ranę i kawałek mojej brzozkwinki. Szybko się można do tego przyzwyczaić. Nic już nie jest przykre. Jestem dupną pacjentką. Każdy to widzi i tak też się zachowuję.

Fakt, że mam tak zdrowe podejście do spraw cipki, a w sprawach dupy jestem tak skrzępowana, wynika stąd, że mama zaszczerpiła mi gigantyczny problem ze sraniem. Kiedy byłam małą dziewczynką, mówiła mi często, że nigdy nie chodzi do toalety z dużą potrzebą. Nigdy też nie musi pierdzić. Zatrzymuje wszystko w środku, póki się nie rozpuści. No to nic już nie dziwi!

Przez takie opowiadania wstydzę się straszliwie, gdy ktoś może mnie usłyszeć albo coś poczuć, jak jestem w kiblu. W publicznej toalecie, nawet kiedy tylko sikam albo kiedy przy rozluźnianiu tych tam mięśni na dole wymknie mi się pierdnięcie, staram się za wszelką cenę zapobiec temu, żeby kobieta w kabinie obok zobaczyła moją twarz i skojarzyła z odgłosem. Tak samo się zachowuję, jeśli idzie o zapach gówna. Jeśli z kabin obok mnie słysząc energiczne wchodzenie i wychodzenie, a ja narobiłam smrodu, tkwię w swojej kabinie dopóty, dopóki nie ma już ani jednego świadka. Wtedy dopiero odważam się wyjść.

Jak gówniana kryminalistka. Moi koledzy z klasy zawsze się ze mnie śmiali z powodu tej przesadnej wstydlivosti.

Nie przebieram się też tak po prostu w moim pokoju. Wszędzie wiszą w nim plakaty mojego ulubionego zespołu. A ponieważ przy robieniu zdjęć wszyscy patrzyli w aparat, mam uczucie, że wodzą za mną wzrokiem. Kiedy więc chcę się przebrać w moim pokoju, a oni mogliby przy tym rzucić okiem na moją cipkę albo cycki, chowam się za tapczanem. Przy prawdziwych chłopakach i mężczyznach jest mi to obojętne.

Ktoś stuka. Wchodzi Peter. Kładzie pudło z pizzą na metalowej szafce nocnej, a obok powoli i trochę za głośno stawia po kolei obie butelki. Wszystko akurat się mieści.

Cały czas patrzy mi przy tym w oczy. Odwzajemniam spojrzenie. W tym jestem dobra. Chyba się cieszy, że może się opiekować swoją mniej więcej rówieśnicą. Niezła gratka dla niego.

– Chcesz trochę piwa?

– To bardzo miło z twojej strony. Ale mam dyżur. Jak będzie ode mnie jechać alkoholem, to się zrobi potworna chryja.



Nienawidzę, jak ktoś mi odmawia. Sama mogłam zresztą wpaść na to, że mu nie wolno. Przykre. Jesteśmy w szpitalu, Helen, nie w burdelu.

Jego spojrzenie gdzieś wędruje. Patrzy za okno? Na coś za mną? Ach nie, to na pewno odbicie mojej brzaskwinki. Na zewnątrz nie da się przecież nic zobaczyć. Cudownie. Jego nocny dyżur nieźle się zaczyna. Z Peterem też się rozumiem.

– Bardzo dziękuję. No to coś zjem.

Wychodzi. Rozpakowuję pizzę i przyglądam się jej. Zastanawiam się, jak mam ją zjeść bez sztuczków. Faceci z Mariny nawet jej nie ponacinali radełkiem w trójkąty. Mam ją jak zwierzę poszarpać na kawałki? Nagle wraca Peter. Ze sztuczkami. I wychodzi, szczerząc się w uśmiechu. I wraca ponownie. Co tu się znowu dzieje? W ręku trzyma plastikową torebkę z papierową nalepką. Coś na niej pisze.

– Na torebce napisano, że mam ci ją dać. To ma chyba coś wspólnego z operacją. Nie wiesz przypadkiem, o co chodzi? Znaleźli coś u ciebie i chcą ci teraz oddać?

– Chciałam zobaczyć ten klin, jak mi go wytną. Nie zgadzam się, żeby mi coś wycinali, kiedy jestem nieprzytomna, a ja nawet tego nie zobaczę, bo od razu idzie do śmieci.

– A propos śmieci. Mam zadbać o to, aby ta torebka wraz z zawartością znalazła się w pojemniku na odpady pooperacyjne.

Polecenia Peter traktuje bardzo poważnie. Mówi wtedy w taki napuszony sposób. Zamiast „znalazła się w pojemniku” można przecież powiedzieć „poszła do śmieci”. Żeby mówić jak człowiek, a nie sprawiać wrażenie bezmyślnie recytującego robota. Daje mi torebkę i nie wychodzi. Ale ja ją otworzę tylko wtedy, gdy będę sama. Trzymam torebkę w dłoniach i patrzę na Petera, póki nie wyjdzie. Pizza mi stygnie. Nieważne. To jest

teraz ważniejsze. Poza tym słyszałam, że prawdziwi smakosze nigdy nie jedzą czegoś bardzo gorącego, bo wtedy nie można poczuć smaku. Bardzo gorące zupy są bez smaku. Z całą pewnością odnosi się to też do pizzy. Jeśli źle gotujesz, musisz po prostu serwować jak najgorętsze jedzenie i nikt się nie zorientuje, że jest niedobre, bo każdy będzie miał kubki smakowe spalone na węgiel. Dotyczy to również drugiej skrajności – zimna. Ludzie piją przecież obrzydliwe napoje oziębione do maksimum, żeby w ogóle dało się je przełknąć, na przykład tequilę.

Torebka jest przezroczysta i zamknięta na taki plastikowy zatrzask. Niewielkie szarpnięcie i otwarta. W środku kolejna torebka, tylko o numer mniejsza, i nie przezroczysta, ale biała. Wyczuwam w niej kawałek wycięty podczas operacji. Bez kolejnego opakowania. Jeśli teraz to od razu wyciągnę, zaświenię łóżko na maksa. Odrywam pokrywę pudła na pizzę. Idzie bardzo łatwo. Na zgięciu jest bowiem perforacja. Prawdopodobnie specjalnie na takie okazje. Kiedy w łóżku potrzeba podkładki pod krwawy kawał mięsa. Kładę sobie tekturową pokrywę pod torebkę na kolanach. Czy potrzebuję gumowych rękawiczek, żeby wyjąć ten kawałek? Nie. Przecież jest z mojego ciała. Niczym nie mogłabym się zarazić, niezależnie od tego, jak bardzo jest zakrwawiony. W końcu cały dzień dotykałam bez rękawiczek pary od tej bryłki mięsa, mojej zięjącej rany. No to dobra. Jedziemy. W dotyku kojarzy się z wątróbką czy czymś od rzeźnika. Wykładam wszystkie części na tekturę. I jestem rozczarowana. Wiele małych części. Żadnego zwarłego klina. Po opisie Notza spodziewałam się podługowatego, cienkiego kawałka mięsa, wyglądającego jak filet z sarniej polędwicy, który mama robi jesienią i zimą, gdy mają przyjść goście. Ciemnoczerwony i lśniący przed pieczeniem, nawet

trochę oślizły, jak wątróbka. Ale tutaj mam gulasz. Małe kawałki. Na wielu kawałkach widać żółte miejsca. To pewnie ślady po zapaleniu. Wyglądają jak oparzelina zamrażalnicza w reklamach. Naturalnie nie wycięli tego wszystkiego za jednym zamachem, nie w całości, w jednym kawałku. W końcu nie jestem martwą sarną, tylko żywą dziewczyną. Może to i lepiej, że załatwili wszystko metodą małych kroczków. I uważali na zwieracz. A nie tylko ciachnęli kawałek, żeby móc mi zaprezentować wspaniały filet analny. Helen, wyhamuj. Zawsze przecież wszystko jest inaczej, niż sobie wyobrażałaś. Ale przynajmniej coś sobie wyobrażam, odmalowuję w najdrobniejszych szczegółach, pytam, żeby sprawdzić, czy mam rację, i w ten sposób czegoś się dowiaduję. Nauczyłam się tego od taty. Drażnienia problemów prawie do porzygania się. Mimo to cieszę się, że zobaczyłam te kawałki, zanim zostaną spalone w szpitalnej spalarni. Nie pakuję ich z powrotem do torebki. Po prostu kładę torebkę na wierzchu i lekko przyciskam, żeby się przykleiła do tych kawałków. Pokrywę pudełka po pizzy razem ze wszystkim, z kawałkami i torebką, kładę na metalowej szafce nocnej. Palce mam oblepione krwią i śliską mazią. Wyrzucić o łóżko? To by dopiero był chlew. O anielski kostium też nie. Taki sam chlew. Hm. No dobra. To są części mojego ciała. Nawet jeśli były zainfekowane. Oblizuję po prostu palce, jeden po drugim. Zawsze jestem bardzo dumna z takich pomysłów. Lepsze to niż siedzieć bezradnie w łóżku i czekać, aż ktoś się pojawi z chusteczkami odświeżającymi. Dlaczego miałabym się brzydzić własnej krwi i ropy? Zresztą z infekcjami w ogóle nie robię ceregieli. Kiedy na przykład wyciskam przyszcze i mam ropę na palcach, zjadam ją z dużą przyjemnością. Podobnie przy wyciskaniu węgrów. Gdy z pora skóry wywija się ten przezroczysty robaczek z czarną główką, zdrapuję go

czubkiem palca i zlizuję. Jeśli odwiedza mnie Piaskowy Dziadek i sypie w kąciaki oczu ropne okruszki, też wszystko rankiem wyjadam do czysta. A jeśli mam strup na ranie, obskubuję zawsze wierzchnią warstwę, żeby ją zjeść.

Zjadam sama pizzę.

Nie lubię jeść sama. Napęlnia mnie to strachem. Kiedy masz coś w ustach, trzeba przecież móc komuś powiedzieć, jak smakuje. Dupa znowu zaczyna mnie szczypać. Helen, czego się nauczyłaś? Nie cierpieć więcej niż trzeba. Brzęczyk alarmowy. Wchodzi Peter i mówię mu, że potrzebuję tabletek, bo znowu zaczyna mnie boleć. Dziwi się i mówi, że w raporcie nie ma nic o tabletkach przeciwbólowych dla mnie na noc. Z wielkim kawałem pizzy z grzybami w ustach mówię: – Nic podobnego. Robin mówił, że mam tylko dać znać, to coś dostanę.

To nie może być prawda. Poprosiłam przecież wcześniej i na całą noc nic nie dostanę? Ratunku! Peter idzie dzwonić do profesora do domu. Mówi, że na własną rękę nie wolno mu decydować o niczym, czego nie ma w rozpisce. Robi mi się niedobrze ze strachu. Dzisiaj miałam operację i już pierwszej nocy nie dadzą mi żadnego środka przeciwbólowego? Trzonkiem widelca otwieram oba piwa. Niewiele znam dziewczyn, które to potrafią. Bardzo praktyczne. My, chłopcy z budowy, naród fajny i morowy. Wypijam na tempo oba piwa jedno za drugim. Z dupą jest coraz gorzej, a w brzuchu czuję lód.

Peter, Peter, Peter, pospiesz się. Przynieś mi tabletki. Zamykam oczy, ból się nasila, cała się spinam. Znam już to wszystko. Składam ręce na piersi i cała jestem moją dupą.

Słyszę, jak wchodzi, nie otwieram oczu, pytam, czy coś dostanę.

– Co pani ma na myśli? – kobiecy głos.

Już chyba dość krwi straciłam tam u dołu. I mam już dostatecznie dużo roboty z raną dupy, żeby jeszcze przejmować się wypływem krwi miesięcznej. Z moją miesięczką rozumiem się całkiem dobrze, przed okresem staję się tylko lekko rozdrażniona. Kiedy krwawię, zwykle jestem szczególnie napalona.

Jeden z pierwszych świńskich kawałów, który w wieku wczesnodziecięcym podchwyciłam na imprezie rodziców, a zrozumiałam dopiero po namolnym dopytywaniu się, brzmiał: „Dobry pirat strzela i na Morzu Czerwonym”.

Kiedyś mężczyzna brzydził się pieprzyć z krwawiącą kobietą. Te czasy szczęśliwie już dawno minęły. Kiedy pieprzę się z chłopakiem, który lubi, jak krwawię, robimy z łóżka zabrzgany chlew.

Najchętniej wykorzystuję do tego świeże, białe prześcierała, jeżeli mam wpływ na sytuację. I zmieniam, jak tylko się da, miejsce i pozycję w łóżku, żeby wszystko pokryć krwią.

Chcę wtedy przy pieprzeniu jak najczęściej siadać i kucać, żeby przyciąganie ziemskie wyciągnęło krew z mojej cipki. Jak tylko leżę, krew gromadzi się raczej w jednym miejscu.

Wyjątkowo chętnie daję się wylizywać, gdy krwawię. Oczywiście dla niego to swoista próba odwagi. Gdy skończy lizanie i z usmarowanymi krwią ustami spogląda w górę, całuję go, żebyśmy oboje wyglądali jak wilki, które właśnie rozszarpały sarnę.

Lubię też czuć smak krwi w ustach, kiedy się dalej pieprzymy. To mnie bardzo podnieca i przeważnie smutno mi, kiedy po dwóch czy trzech wilczych dniach okres mi się kończy.

Ale zarazem mam szczęście. Słyszę przecież od innych dziewczyn, że wtedy czasem całymi dniami je boli. Trudno to nazwać czynnikiem stymulującym seks.

Tylko tuż przed okresem, tak jak teraz, w bardzo przekonywującej formie napada mnie zły humor i staję się skrajnie agresywna wobec niewinnych ludzi. Potem zaczyna płynąć krew i nic mnie nie boli. Żadnych skurczów.

Dawniej, kiedy okres był dla mnie jeszcze czymś nowym, wierzyłam, że naprawdę mam zły humor. A potem krew mnie zaskakiwała. W szkole. Widoczna dla wszystkich jako czerwona plama z tyłu na siedzeniu, bo zaczynało się, jak siedziałam.

W końcu w szkole dużo się siedzi. Albo podczas rodzinnej wizyty u ciotki. Nocowałam u niej, nie czułam się dobrze. Ale nie wiedziałam dlaczego.

I następnego ranka wstałam, a całe łóżko było zalane krwią. Wielka kałuża. Nie byłam taka wyluzowana, żeby pójść do ciotki i powiedzieć jej, że przytrafiło mi się drobne nieszczęście. Uznałam, że nic nie mogę na to poradzić.

Spałam i nic nie czułam. I w ogóle nie wiedziałam, jak miałabym opisać to, co mi się przytrafiło. Postanowiłam w ogóle nic nie mówić. Rano normalnie wyjechałam i zostawiłam bez komentarza piękny podarek.

Na pewno weszła do pokoju, żeby posprzątać, i natychmiast to zauważyła. Nawet niczego nie przykrywałam kołdrą. Litry czerwieni rozlane na widoku w oczekiwaniu na inspekcję mojej ciotki. Od tej pory jestem bardzo skrępowana, gdy ciotka jest w pobliżu. Nigdy nie odezwała się do mnie słowem na ten temat.

Ale czego w końcu spodziewać się po rodzinie!

I kiedy widzę ciotkę, nie potrafię myśleć o niczym innym. Aż ze wstydu krew szumi mi w uszach.



Lekceważę higienę również w sprawach związanych z okresem. Absolutnie przereklamowana. Tampony są drogie i zbędne. Kiedy mam okres i siedzę na kiblu, robię sobie sama tampony z papieru toaletowego. Bardzo jestem z tego dumna.

Opracowałam specjalną technikę ich zwijania i zginania, żeby mogły długo pozostać w środku i zatamować wypływ krwi. Muszę przyznać, że moje tampony z papieru toaletowego raczej czopują cipkę, nie wchłaniają krwi jak tampony produkowane fabrycznie. Pytałam jednak mojego ginekologa, dra Brökerta, czy to szkodliwe dla cipki, gdy krew zbiera się w niej przez dłuższy czas, a potem wypływa podczas siedzenia na kiblu. A on powiedział, że krwawienie nie ma funkcji oczyszczającej, ta powszechna opinia jest błędna. Czyli z medycznego punktu widzenia moja zaporą dla krwi nie budzi zastrzeżeń.

Kilka razy byłam u ginekologa, bo tampon gdzieś się we mnie zgubił. Byłam zupełnie pewna, że go wepchnęłam, ale przy próbie wyciągnięcia nie mogłam go znaleźć. To kolejna drobna wada moich tamponów samoróbek – brakuje im jasnoturkusowego sznureczka do wyciągania. Mam raczej krótkie palce i kiedy szukam czegoś w cipce, daleko nie sięgnę. Gdy taka sytuacja spotkała mnie w domu taty, musiałam kilka razy skorzystać z eleganckich tatowych szczypiec do grilla.

Często były na nich resztki spieczonego mięsa i tłuszczu. Nie chciałam się kompromitować myciem szczypiec przed wsadzeniem ich sobie do środka. Układałam się więc w pozycji Brökerta i starałam odnaleźć w cipce kluskę papieru toaletowego.

Wraz ze wszystkimi resztkami po grillu. I często niczego nie znajdowałam. Po tej operacji ginekologicznej szczypce wędrowały z powrotem na tatowy grill, ale też nie doprowadzałam

ich do porządku. Podczas spotkań przy grillu z przyjaciółmi rodziny mam zawsze na twarzy szeroki a złośliwy uśmiech.

Wszystkich wypytuję, czy im smakuje, i puszczam oko do grillującego taty, który ze szczypcami w ręku uśmiecha się i puszcza oko do mnie. Moje trzecie hobby. Roznoszenie bakterii.

No więc jeśli poszukiwania nie dały rezultatu i boję się, że zakrwawiona kluska papieru toaletowego we mnie zapleśnieje, powodując straszną śmierć od bakterii, idę do mojego ginekologa.

On to nazywa problemem trójkąta bermudzkiego. Czasami może mi pomóc, ale o wiele częściej nie. Ma długie palce i wyłącznie medyczne szczypce ze stali. A mimo to kluski nie znajduje.

– Jest pani pewna, że zaaplikowała pani tampon?

Śładki jest. Zawsze mówi „zaaplikowała”. Ja mówię „wepchnęła”.

– Tak, zupełnie pewna.

Jestem dla niego istną zagadką. Ale moja cipka dla mnie też. Skąd mam wiedzieć, gdzie zniknęła w niej kluska? Mam nadzieję, że dorosnę w końcu do rozwiązania tej zagadki. Dr Brökert robi mi jeszcze USG, żeby się upewnić, że nawet w najdalszym kątku nic się nie kryje.

Często nie chce mi się fabrykować ciągle nowych tamponów. Nie wyrzucam do kibla starego tamponu, złożonego sporym nakładem sił i środków, przy każdym pójściu do toalety. Wydłubuję go, jak tylko się wygodnie usadowię. I kładę na podłodze. Im bardziej zapaskudzona, tym lepiej.

Jeśli w ten sposób mogę do tych wszystkich plam na podłodze dołożyć malutką plamkę krwi, tym lepiej. A jak skończę robić to, co chciałam zrobić na kiblu, podnoszę kluskę z podłogi i wpycham z powrotem. Lubię zapach zastarzałej krwi,



rozchodzący się z cipki, ale lubię też trufle. Opowiadano mi już naprawdę straszne historie, co to się nie stanie, jeśli regularnie nie zmieniasz tamponów. Łapiesz wtedy najgorsze infekcje, wskutek których możesz nawet umrzeć w następstwie wstrząsu. Odkąd mam okres, czyli od sześciu lat, traktuję tak siebie, swoją cipkę i swoje bakterie, i mój ginekolog nie ma ze mną żadnych kłopotów.

Miałam kiedyś przyjaciółkę nierozłączkę, Irenę. Zawsze ją nazywałam Syreną. Lepiej pasowało. I kiedyś wymyśliłyśmy fajną rzecz. Jeśli w szkole równocześnie miałyśmy okres, co – można sobie wyobrazić – bardzo rzadko się zdarzało, robiłyśmy co następuje.

Każda do kibla. Między nami tylko ścianka działowa. Pod ścianką normalny prześwit na dziesięć centymetrów. Obie wyciągamy tampony – wtedy jeszcze mini z jasnoturkusowym sznurkiem – i na komendę rzucamy je sobie pod ścianką.

A jak skończyłyśmy sikać i podcierać się, wypychałyśmy sobie tampon tej drugiej. W ten sposób łączyła nas niczym Old Shatterhanda i Winnetou zastarzała, śmierdząca krew. Siostriństwo krwi.

Odkryłam również, że tampon Syreny wyglądał bardzo interesująco. Zawsze przed wsunięciem go do środka przeprowadzałam szczegółowe badanie. Zupełnie inny niż mój. A kto wie, jak wyglądają zużyte tampony innych dziewczyn? No dobra. Kto w ogóle chce to wiedzieć? Poza mną. No wiem.

Niedawno podczas jednej z moich podniecających wizyt burdelowych nauczyłam się jeszcze czegoś o krwawieniu i tamponach. Teraz bywam częściej w burdelu w celu zgłębiania kobiecego ciała. Nie mogę przecież zapytać matki albo przyjaciółki, czy nie zechciałyby rozewrzeć dla mnie cipki, by zaspokoić mój rozpalony głód wiedzy. Nie odważę się.

Od kiedy mam osiemnaście lat, mogę chodzić do burdelu po okazaniu dowodu. Ponieważ wyraźnie wyglądam na młodszą niż jestem, zawsze mnie dokładnie sprawdzają. Po osiemnastce życie stało się lepsze, ale o wiele droższe. Najpierw sterylizacja, dziewięćset euro łącznie z narkozą. Tu w szpitalu. Za wszystko sama płaciłam. Plus ostatnio te wizyty w burdelu. I na to wszystko muszę sama zapracować na targu u rasisty.

A chłopaki na osiemnaste urodziny są zawsze zapraszani przez starszych do burdelu, żeby mogli tam przeżyć swój pierwszy raz z kurwą. Kiedyś to pewnie było w ogóle pierwsze pieprzenie. Ale dziś już z pewnością nie.

Grzecznie doczekałam do osiemnastych urodzin, nikt mnie nie zaprosił. No więc wszystkim zajęłam się sama. Wyszukałam numery burdeli w naszym mieście, do każdego zadzwoniłam i uprzejmie zapytałam, czy pracują tam kurwy, które robią to z kobietami. Często się to nie zdarza.

Jeden z burdeli miał właśnie większy wybór kurew dostępnych dla kobiet. Nazywa się Saunaoase. Burdelmama powiedziała mi, żebym przyszła wczesnym wieczorem, bo mężczy klienci często bardzo się irytują na widok damskich klientów. A może mówi się klientek? Nieważne.

Okazałam zrozumienie i teraz bywam tu częściej.

No więc chciałam do tej kurwy, którą sobie wybrałam w salonie burdelu. Wyglądała dokładnie tak samo jak ja, tylko była czarna. Znaczący mam na myśli, że była zbudowana dokładnie tak samo jak ja. Chuda, małe piersi, duża, szeroka dupa, w sumie nie za duża. I bardzo długie, gładkie włosy. Ale moim zdaniem ona miała włosy z plastiku. Takie wplecione małe warkoczyki. Podeszłam do niej. Wiedziałam już, że robi to też z kobietami. Nie trzeba więc było tego wyjaśniać. Jeśli przychodzę zapowiadana, w poczekalni są tylko te kobiety,

które wchodzi w grę dla mnie jako klientki. Wszystkie, które to robią tylko z mężczyznami – może z powodów religijnych? – chowają się, dopóki wybieram, w dalszym pokoju. Podchodzę do niej tak stanowczym krokiem, na jaki tylko mogę się zdobyć. W takiej burdelowej sytuacji czuję się bardzo niepewnie. Nic dziwnego, że mężczyźni zawsze najpierw muszą się beznadziejnie schlać, zanim odważą się iść do burdelu. A potem im nie staje albo niczego nie pamiętają z kosztownego pieprzenia. Człowiek naprawdę czuje się tak, jakby robił coś szaleńczo zakazanego, haniebnego. Też wołałabym być schłana, gdy tam jestem. Tylko się boję, że potem nie będę mogła sobie przypomnieć wyglądu cipek. A wtedy wszystko poszłoby na marne. Przecież po to to robię. Studia nad cipkami. Zawsze więc chodzę tam trzeźwa. Aż nadto poważnie traktuję te kobiety i całą sytuację. Już się cieszę na myśl o chwili, kiedy to się zmieni i przyzwyczaję się do bycia klientką. Teraz mam ciągle gulę w gardle i serce mi wali. Dopiero po wielu minutach z kobietą powoli się rozluźniam. Pytam ją, jak ma na imię.

„Milena”. Też jej mówię, jak się nazywam. W obecności całej kurewskiej załogi pyta mnie, czy mam okres. Jak ona na to wpadła? Chyba wiem. Wywęchała to przez moje spodnie. Miałam kiedyś w klasie koleżankę z Polski, która miała tak świetny węch, że potrafiła ze swojego miejsca wywęszyć, kto w klasie akurat ma okres. Bardzo mnie wtedy fascynowała ta dziewczyna. Była jak pies. Jej talent zawsze sprawiał mi wiele radości. Niemal codziennie pytałam ją, kto dzisiaj krwawi. Raczej cierpiała przez tę swoją wiedzę i brzydziła się krwawiących dziewczyn. Nie chciała takiej bliskości. Niestety, wróciła do Polski. Naturalnie mogła o wiele lepiej wywęszyć te dziewczyny, które z powodu bzdurnego dziewictwa używały podpasek. W końcu cały dzień obnosiły swoją krew na tacce pod sobą.

Przy dziewczynach łapiących krew od wewnątrz rozdzielającymi tamponami musiała powęszyć trochę mocniej, ale zawsze mogła wszystko wyniuchać. No to mamy niezły pasztet w tym bajzlu.

Potakuję. Milena mówi, że w takim razie z powodu AIDS nie może się ze mną pieprzyć. Super. Kilka kurew chichocze.

Milena uśmiecha się i mówi, że ma pomysł: – Chodź ze mną. Znasz spongostan?

– To coś angielskiego?

W angielskim jestem tak samo słaba jak we francuskim. Ale ona kiwa głową. – No, nieźle tu się dziś zaczyna – myślę.

Co ona zamierza? Idę za nią do pokoju. Numer cztery. Czy to jej pokój? A może one mają wspólne pokoje? W ciągu pół godziny, które mam do dyspozycji, muszę ją o wszystko wypytać. Za pięćdziesiąt euro. Nie mogę się zdecydować, co wolę – pieprzyć się z kurwą czy dokładnie ją wypytać o wszystko, co z nimi robią mężczyźni albo co one robią z mężczyznami. Właściwie tak samo mnie to rajcuje. Najlepsze będzie dwa w jednym – i pieprzyć się, i wypytywać.

Na wysokich obcasach podchodzi naga, jak stoi, do szafki i wyciąga duże tekturowe pudło. Mam okazję przez długą chwilę oglądać ją od tyłu. Kocham jej dupę. Kiedy zaraz zacznie mnie lizać, będę przez cały czas wbijać palec głęboko w jej dupę. W rękę trzyma rodzinne opakowanie jakiegoś produktu. Wyciąga stamtąd kawałek czegoś, czego jeszcze nigdy nie widziałam. Okrągły kawałek piankowego tworzywa, opakowany w przezroczysty plastik. Wygląda to jak ciasteczko z wróżbą, ale jest miękkie.

– To jest spongostan. W czasie okresu właściwie nie wolno nam pracować z uwagi na ryzyko zarażenia. A kiedy używamy tamponów, klient od razu wyczuwa to chujem. Tampony

są bardzo twarde. Wsuwamy więc taką gąbkę do cipki tak daleko, jak się da, i ona na jakiś czas załatwia problem z krwią. Jest tak miękka, że żadnym chujem na świecie nie da się jej tam w głębi wymacać. W dotyku czujesz ją zupełnie tak samo, jak wewnątrz pizdy, palcami też. Sama możesz zaraz sprawdzić. Połóż się. Wcisnę ci ją do środka. A potem cię wyliżę, chociaż masz okres.

Milena jest dobrym piratem. I do tego jeszcze mówi pizda. W życiu bym się nie odważyła.

Pytałam wszędzie w marketach drogerijnych i w aptekach, ale normalny człowiek nigdzie nie może kupić spongostanu. Prawdopodobnie tylko za okazaniem kurewskiej legitymacji albo co. A mógłby mi się przydać. Gdyż mianowicie nie jest tak, że wszyscy chłopacy, z którymi się pieprzę, lubią strzelać na Morzu Czerwonym. Przed nimi mogłabym ukryć krew – dobrym kurewskim zwyczajem. Inaczej tracę jedno czy drugie pieprzenie, kiedy muszę się przyznać do okresu chłopakom z awersją do krwi. Nawet Helen ma czasami pecha.

Ale naprawdę trzeba wreszcie skończyć z tym wiecznym zaskoczeniem, jakim jest dla mnie pojawiający się znieścacka okres.

Zawsze i wszędzie mnie zaskoczy. Tak było, kiedy nie brałam tabletek, i tak jest teraz, kiedy je biorę. Naturalnie teraz już nie jako antykoncepcję, tylko na pryszczę. Nigdy jeszcze okres nie pojawił mi się regularnie czy tak, jak powinien. Nigdy tak jak pisze na opakowaniu. Każde majtki mam przez to uświnione. Przede wszystkim białe. Kiedy zaczynam krwawić i muszę jeszcze przez dłuższy czas tak chodzić, krew w temperaturze ciała wżera się w majtki i nie schodzi nawet po gotowaniu. Nawet gdybym prała białe majtki w dwustu stopniach. Żadnych szans.

I przez to każde z moich majtek mają w kroku, dokładnie pośrodku, brązową plamę. Po kilku latach można się przyzwyczaić. Czy inne dziewczyny też tak mają? Czy jest dziewczyna albo kobieta, którą mogłabym o to zapytać? Nie ma. Jak zawsze. Jak we wszystkich sprawach, kiedy naprawdę chcę się czegoś dowiedzieć.

Przypuszczam, że inne, schludniejsze dziewczyny biegają przez całe życie z wkładkami, by na każdym miejscu i o każdej dobie chronić swe majtki przed swoją własną wydzieliną.

No, taka to ja już nie jestem. Już lepiej mieć wszędzie pełno brązowych plam po krwi.

Te dziewczyny z pewnością nie mają również tego pięknego, jasnożółtego osadu w kroku, który w ciągu dnia stale jest po trochu nawilżany od góry i w ten sposób staje się coraz grubszy.

Czasami kawałek osadu przyczepi się jak dred do włosa łonowego, a dzięki wcieraniu i pocieraniu przy chodzeniu przylgnie do niego w ciągu dnia jak pyłek do nogi pszczoły.

Lubię te pyłki ściągać i zjadać. Delicje.

Faktycznie nie potrafię niczego w swoim ciele zostawić w spokoju. Dla wszystkiego znajduję zastosowanie. Gdy zauważę, że w nosie powoli twardnieje mi niewielki smark, muszę go wydłubać.

Gdy byłam mniejsza, robiłam to nawet w klasie. Dziś jeszcze nie mogę się dopatrzeć niczego złego w tym, że ktoś zjada własne smarki. Z całą pewnością nie jest to niezdrowe. Na autostradzie często widzę ludzi, którzy, uważając, że nikt ich nie obserwuje, ładują prędko kąsek z nosa do ust.

W klasie dokuczali mi z tego powodu, więc szybko przestałam. Potem robiłam to już tylko w domu, sama czy przy moim przyjacielu. Myślałam, że tak można. To hobby jest przecież



ściśle związane ze mną. Ale w oczach przyjaciela zobaczyłam, że nie może się z tym pogodzić.

Od tej pory prowadzę podwójne życie toaletowe. Zawsze, kiedy sikam lub sram, wyjadam z nosa smarki do czysta. Daje to w nosie poczucie oswobodzenia. Ale nie jest to główny powód, dla którego tak robię. Kiedy namacam wyschnięty kawałek smarka, a potem wyciągam go, obłuzowując coś w nosie, tak że mogę wyciągnąć dłuższą kluskę śluzu ze smarkami, czuję, jak się przy tym napalam. Podobnie jak przy włosie w cipce. Albo pyłku z osadu na włosie łonowym. Boli i napala. I wszystko to wędruje do ust, gdzie powoli jest rozgryzane siekaczami na miazgę, bym mogła dokładnie poczuć smak. Nie potrzebuję chusteczki. Jestem swoim własnym zsympem. Recyklerką cielesnych wydzielin. Takie samo rozpalenie ogarnia mnie, gdy czyszczę sobie uszy wacikami. Chętnie troszeczkę za głęboko.

To także moje najintensywniejsze wspomnienie z dzieciństwa. Siedzę na brzegu wanny, mama czyści mi uszy maczanym w ciepłej wodzie wacikiem. Fajne, łaskoczące uczucie, które nagle przeradza się w ból, gdy wacik sięga za głęboko. W kółko mi powtarzają, że nie powinnam używać wacików, bo przez to wciska się woskowinę głęboko w ucho i w ten sposób mu szkodzi. I że częste używanie wacików też jest niedobre, bo ucho staje się wówczas zbyt czyste, a woskowina chroni ucho. Mnie to obojętne. Robię to w celu nie czyszczenia, ale samozaspokojenia. Kilka razy dziennie. Najchętniej na kiblu.

Wracając do czystych dziewczyn. Z pewnością w czasie każdego pobytu w toalecie wyrzucają śliczny osad razem ze zużytą wkładką, a potem, zakładając nową, muszą od nowa zaczynać zbieranie.

I te dziewczyny na pewno nigdy nie zapominają, że mają okres. Nawet w boleściach w szpitalu. Najważniejsze przykazanie ich życia brzmi – nie pozostawisz po sobie najdrobniejszej plamy. Ze mną jest odwrotnie.

No tak, krew już zaczyna lecieć. Wiedziałam, że tak będzie. Biorę z parapetu pojemnik Tupperware dla olbrzymów, stawiam go na brzuchu i przekopuję jego zawartość, póki nie znajdę kwadratowych płatów gazy. Na oko mają dziesięć centymetrów na dziesięć. Robię eksperyment i sprawiam sobie tampon z gazy zamiast jak zwykle z papieru toaletowego.

Właściwie powinno pójść łatwiej, no i w przeciwieństwie do papieru toaletowego gaza lepiej chłonie. Zobaczymy. Wyciągam płat gazy i odstawiam plastikowy pojemnik z powrotem na parapet. Na początek trochę podwijam z jednej strony, żeby od czegoś zacząć zwijanie całego płata w rulon. Teraz wygląda jak kiełbaska. Potem zginam go w podkowę albo jak długi strudel z jabłkami, żeby się zmieścił do piekarnika, i wreszcie grubym, zagiętym końcem wsuwam jak najgłębiej w cipkę.

Zawsze się bardzo cieszę, gdy uda mi się dać prztyczka przemysłowi tamponiarskiemu.

Obwąchuję palec, którego użyłam do wepchania tamponu samoróbki. Już mogę stwierdzić cipkowy zapach w średniej fazie rozwoju.

Podczas jednej z moich licznych wizyt w burdelu pewna kurwa powiedziała mi, że niektórych mężczyzn kręci pójście do kurwy z brudnym chujem i zmuszenie jej, żeby im obciągnęła. Mówiła, że to pokaz władzy. To dla niej najwstrętniejsi klienci, ci śmierdzący. To znaczy śmierdzący rozmyślnie. Nie ma nic przeciwko śmierdzącym przez niedopatrzienie.

Chciałam to kiedyś wypróbować jako klientka. Długo się nie myłam, a potem kazałam kurwie się wylizać. Ale nie



czułam żadnej różnicy w porównaniu z byciem wylizywaną na czysto. Te pokazy władzy to najwyraźniej nie moja bajka.

Co by tu jeszcze zrobić, żeby odciągnąć uwagę od nudnej samotności?

Mogłabym sobie porozmyślać o tym, jakich to pożytecznych rzeczy nauczyłam się już w moim młodym życiu. To mogłoby mi dostarczyć całkiem niezłej rozrywki, przynajmniej na kilka minut.

Miałam kiedyś całkiem starego kochanka. Lubię mówić kochanek, to tak staromodnie brzmi. Lepiej niż facet, z którym się pieprzę. Był dużo, dużo starszy ode mnie. Wiele się od niego nauczyłam. Chciał, żebym się dowiedziała wszystkiego o męskiej seksualności, żeby żaden mężczyzna nie mógł mnie w przyszłości zrobić w jajo. Teraz wprawdzie rzekomo dużo wiem o męskiej seksualności, ale nie wiem, czy to, czego się od niego nauczyłam, odnosi się do wszystkich mężczyzn czy tylko do niego. Będę to jeszcze musiała sprawdzić. Jedną z jego głównych nauk sprowadzała się do tego, że w czasie seksu zawsze należy wetknąć mężczyźnie palec do tyłka. Wtedy lepiej dochodzą. Na razie mogę mu tylko przyznać rację. Zawsze to bardzo dobrze przyjmują. Zaczynają kompletnie szaleć. Ale lepiej z nimi o tym nie rozmawiać, ani przedtem, ani potem. Myślą, że zachowują się jak geje, i zamykają się w sobie. Po prostu trzeba to zrobić, a potem postępować tak, jak gdyby nigdy nic tam z tyłu nie tkwiło.

Ów stary przyjaciel pokazywał mi także wiele pornosów. Był zdania, że nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety mogą się z nich wiele nauczyć. To się zgadza.

Widziałam wtedy po raz pierwszy cipki czarnych kobiet. To jest naprawdę coś. Ponieważ mają one tak ciemną skórę, kolory ich cipki nieporównanie bardziej rzucają się w oczy. U białych kobiet kontrast kolorystyczny nie jest dostatecznie duży. To zdaje się ma coś wspólnego z kolorami komplementarnymi. Landrynkowy róż cipki przy jasnym różu skóry wygląda

trząść. Nie ruszać się przez chwilę. Odczekać. Otworzyć oczy. Dobrze.

...i pokrywę. Jakież podniecające. W środku...  
...i podkładów, które z jednej strony są...  
...jej z waty.

...złazam tego pod sobą, gdy przyszedł Notz.  
...mokre. Bardzo przyjemne. Tych pod-  
...dłwóch. Jeden pójdzie na kałużę watą do  
...łonać. Ale wtedy leżałabym na plastiku.  
...No to jeszcze jeden podkład plastikiem na  
...Nieżle, Helen, mimo piekielnych bó-  
...niebie najlepszą pielęgniarką.

...tak dobrze o siebie zadbać, ten z pewno-  
...Tu w szpitalu muszę zwracać większą  
...w normalnym życiu na zewnątrz.

**H**igieny nie považam.

Uświadomiłam sobie kiedyś, że dziewczynki i chłop-  
ców inaczej się uczy, jak mają dbać o czystość swoich okolic  
intymnych. Matka zawsze przywiązywała duże znaczenie do  
higieny mojej cipki, a do higieny penisa mojego brata w ogó-  
le. Jemu nawet wolno nie wycierać się po sikaniu – jak coś  
zostanie, może wsiąknąć w majtki.

Z mycia cipki robi się u nas w domu śmiertelnie poważną  
naukę. Rzekomo bardzo trudno utrzymać cipkę w czystości.  
To oczywiście totalne brednie. Trochę wody, trochę mydła,  
pucu-pucu. Załatwione.

Byłe tylko nie myć za dużo. Po pierwsze z powodu ważnej  
dla cipki flory. A także z powodu bardzo ważnego dla sek-  
su smaku i zapachu cipki. Tego nie powinno się usuwać. Od-  
dawna już robię eksperymenty z nieumytą cipką. Dążę do te-  
go, żeby z majtek pachniało lekko i odurzająco, nawet przez  
grube dżinsy czy spodnie narciarskie. Mężczyźni nie odbierają  
tego świadomie, ale już podprogowo tak, bo w końcu wszyscy  
jesteśmy zwierzętami, które chcą się parzyć. Najlepiej z ludź-  
mi, którzy pachną cipką.

I tak bez trudu zaczynasz flirt i przez cały czas złośliwie  
się śmiesz, bo wiesz przecież, co napętnia powietrze tym  
smakowitym, słodkim zapachem. Przecież taki właśnie efekt  
powinny wywoływać perfumy. Zawsze nam opowiadają, że  
dzięki perfumom oddziałuje się erotycznie na innych. Ale dla-  
czego nie używamy swoich perfum, o wiele skuteczniejszych?

W rzeczywistości wszystkich nas przecież kręca zapachy cipki, chuja i potu. Tyle że ludzie zwykle są oderwani od natury i uważają, że wszystko, co naturalne, śmierdzi, a co sztuczne, pięknie pachnie. Kiedy przechodzi koło mnie wyperfumowana kobieta, mam ochotę rzygnąć. Nawet jeśli tylko trochę się nimi skropiła. Co ona chce ukryć? Kobiety spryskują się perfumami również w toaletach publicznych, jak już się wysrają. Myślą, że wtedy wszystko wokół znowu przyjemnie pachnie. Ale ja zawsze wywęcham zapach gówna. Wolę zastarzały zapach gówna czy szczyń niż te wszystkie kupowane perfumy obrzydliwki.

Jednak od kobiet spryskujących się perfumami w kiblu gorszy jest nowy wynalazek, który się szybko rozpowszechnia.

Kiedy trafisz do toalety publicznej, wszystko jedno, w restauracji czy na dworcu, musisz zamknąć za sobą drzwi kabiny i wtedy z góry coś na ciebie tryska. Za pierwszym razem naprawdę się przestraszyłam. Myślałam, że ktoś chlapnął wodą z sąsiedniej kabiny. Ale kiedy podniosłam głowę, stwierdziłam, że u góry na drzwiach jest zamocowane coś w rodzaju dozownika na mydło, który zupełnie oficjalnie i z premedytacją rozpyła na niewinnego użytkownika toalety, gdy tylko zamknie on za sobą drzwi, dezodorant do pomieszczeń najgorszego gatunku. Na włosy, na ubranie, na twarz. No, jeśli to nie jest ostateczny gwałt ze strony fanatyków higieny, to ja już nie wiem, co nim jest.

Korzystam z mojej smegmy tak, jak inni z flakonu perfum. Palec na krótko zanurzyć w cipce, położyć odrobinę śluzu za uszami i rozetrzeć. Zdziała cuda już przy pocałunku na powitanie.

Inna zasada mojej matki dotycząca cipki była taka, że cipki o wiele łatwiej chorują niż penisy. Czyli są o wiele bardziej

podatne na grzyby, pleśnie i tak dalej. Z tego powodu dziewczyny nigdy nie powinny siadać na obcych lub publicznych sedesach. Nauczono mnie, żebym sikała bez trzymanki w pozycji stojącej na zgiętych nogach i w ogóle nie dotykała tego całego fuj-fuj-fuj wyposażenia do robienia siusiu. W wypadku wielu rzeczy, których mnie nauczono, zdążyłam już stwierdzić, że to kompletna nieprawda.

No i zamieniłam się w żywy autoeksperyment z higieny cipki. Ogromną frajdę sprawia mi nie tylko siadanie na każdym zaświnionym sedesie, jaki znajdę, kiedy jestem narąbana. Zanim usiądę, wycieram go też cipką do czysta jednym artystycznie rozkołysanym ruchem bioder. Gdy sadowię cipkę na desce, słysząc cudny, mlaszczący odgłos, a wszystkie obce włosy łonowe, krople, plamy i kałuże we wszystkich kolorach i konsystencjach zostają przez nią wessane. Robię to już od czterech lat na każdym sedesie. Najchętniej w przydrożnych motelach, gdzie jest tylko jedna toaleta dla mężczyzn i kobiet. I jeszcze nie złapałam najmniejszego grzyba. Mój ginekolog, dr Bröckert, może to potwierdzić.

Jednak już raz podejrzewałam, że mam chorą cipkę. Zawsze, kiedy siadałam na kiblu i rozluźniałam te tam mięśnie na dole, żeby zacząć sikać, zauważałam później, kiedy patrzyłam w dół, co bardzo chętnie robię, że w wodzie pływa duży, biały, miękki, ładny kawał śluzu. I jak w szampanie wydostają się z niego i płyną w górę bąbelki powietrza i pasemka śluzu.

Muszę przy tym powiedzieć, że przez cały dzień jestem bardzo wilgotna, mogłabym zmieniać majtki kilka razy dziennie. Nie robię jednak tego, lubię to zbierać. Dobra, dalej o tym kawale śluzu. Czyżbym w końcu była przez cały czas chora, a mój ślizgawkowy śluz był tylko skutkiem grzybicy cipki z powodu sedesowych eksperymentów?

Pan dr Brökert zdołał mnie uspokoić. Chodzi o zdrowe, bardzo aktywne ośluzowywanie się przez śluzówkę. Nie wyraził się w ten sposób. Ale o to chodziło.

Utrzymuję bardzo bliskie kontakty z wydzielinami mojego ciała. Ten śluz z cipki od dawna napęniał mnie dumą przy każdym pettingu z chłopakami. Wystarczyło, żeby dotknęli palcem warg sromowych, i już kaskady do wewnątrz.

Pewien mój przyjaciel zawsze śpiewał przy pettingu: *By the Rivers of Babylon*. Teraz mogłabym zrobić na tym interes i napęniać śluzem słoiczki dla wyschniętych kobiet, które mają problemy z wydzielaniem śluzu. Przecież o wiele lepiej korzystać z prawdziwego kobiecego śluzu niż z jakiegoś sztucznego środka poślizgowego. No i pachnie cipką! Ale może robią to tylko kobiety, które się znają, może kobiety brzydzą się obcego śluzu? Można by to kiedyś wypróbować, na przykład na jakiejś wyschniętej przyjaciółce.

Bardzo chętnie zjadam i wacham moją smegmę. Odkąd pamiętam, interesuję się fałdkami mojej cipki. Czego to nie można tam znaleźć. Mam długie włosy, znaczy na głowie, i czasem taki włos, jak wypadnie, wpłataje się w lamelki cipki. Podnieca mnie bardzo powolne ciągnięcie tego włosa i wy czuwanie, gdzie też się nie wkręcił. Jestem wściekła, gdy to uczucie mija, i chciałabym mieć jeszcze dłuższe włosy, żeby dłużej ciągnąć z nich korzyści.

To bardzo rzadki uśmiech losu. Tak samo jak inna sprawa, która mnie podkręca. Kiedy jestem sama w wannie i muszę pierdnąć, próbuję przepuścić pęcherzyki powietrza przez wargi sromowe. Rzadko mi się to udaje, jeszcze rzadziej niż z tym włosom, ale jeśli już, to pęcherzyki powietrza sprawiają wrażenie twardych kulek, które torują sobie drogę między oślizgłymi, ciepłymi wargami sromowymi. Jeśli to się uda, powiedzmy, raz na

miesiąc, wówczas łaskocze mnie w całym podbrzuszu, a cipka tak mnie swędzi, że muszę się drapać moimi długimi paznokciami, póki nie dojdę. Swędzenie cipki mogę uśmierzyć tylko mocnym drapaniem. Drapię się tam i z powrotem między wewnętrznymi wargami sromowymi, zwanymi przeze mnie kogucimi grzebieniami, i między zewnętrznymi wargami sromowymi, zwanymi przeze mnie waniliowymi rożkami, i w końcu odchylam kogucie grzebienie na prawo i lewo, by wydrapać swędzenie dokładnie pośrodku. Rozkładam szeroko nogi, aż trzeszczą stawy biodrowe, żeby ciepła woda mogła wpłynąć mi w dziurkę. Tuż przed dojściem szczypię się mocno w łechtaczkę, zwaną przeze mnie perłowym ogonkiem. To potęguje moje napalenie do nieskończoności. Tak, tak to się robi.

Wracając do smegmy. Sprawdziłam w leksykonie, czym właściwie jest smegma. Corinna, moja najlepsza przyjaciółka, powiedziała mi kiedyś, że tylko mężczyźni mają smegmę.

Więc co to jest to coś, co zawsze mam między wargami i w majtkach?

Tak pomyślałam, nie powiedziałam. Nie ufam sobie. Ale w leksykonie było długie wyjaśnienie, czym jest smegma. U kobiet zresztą nazywa się tak samo, aha. Ale jedno zdanie zapadło mi w pamięć: „Widoczne gołym okiem skupiska smegmy mogą się tworzyć tylko w wypadku niedostatecznej higieny intymnej”.

Co proszę? No, to już jest szczyt bezczelności. Pod koniec każdego dnia mogę dostrzec gołym okiem skupiska smegmy, nieważne, jak dokładnie wymyłam rano mydłem fałdki cipki.

Co oni sobie myślą? Że powinnam się myć kilka razy dziennie? To przecież dobrze, gdy mam śliską cipkę, bo to mianowicie pomaga w pewnych sprawach. Termin „niedostateczna higiena” jest rozciągliwy. Jak cipka. Właśnie.



Wyjmuję z przezroczystej, plastikowej skrzynki pieluchę dla dorosłych. Rany, ależ one duże! Mają w środku duży, gruby czworokąt z waty i cztery duże skrzydełka z cienkiego plastiku do zawiązania w pasie. Z pewnością pasują na całkiem starych, grubych mężczyzn, takie są duże. Czegoś takiego nie będę prędko potrzebowała. Proszę. Ktoś stuka do drzwi.

Wchodzi uśmiechnięty pielęgniarz z fryzurą jak kakadu. – Dzień dobry pani. Mam na imię Robin. Widzę, że zapoznaje się pani z materiałem do pracy na następne dni. Będzie pani miała operację odbytu. Bardzo niehigieniczne miejsce, właściwie w ogóle najbardziej niehigieniczne miejsce na całym ciele. Za pomocą tych rzeczy ze skrzynki może pani bez trudu sama opatrzyć sobie ranę po operacji. A my zalecamy, by przynajmniej raz dziennie wejść pod prysznic, stanąć w rozkroku i opłukać ranę prysznicem. Najlepiej w ten sposób, by pojedyncze strużki wody wniknęły do środka. Trochę poćwiczyć i nieźle wychodzi. Obmywanie rany wodą jest o wiele mniej bolesne niż oczyszczanie jej chusteczkami. Po prysznicu po prostu trzeba osuszyć ostrożnie ranę ręcznikiem. A tu mam dla pani tabletkę uspokajającą. Ułatwia przejście w stan narkozy, zaraz się zasypia, pełny odjazd.

Te informacje nie stanowią dla mnie problemu. Na główkach prysznicowych świetnie się znam. I wiem dokładnie, w jaki sposób wtłoczyć w siebie kilka strużek wody. Robin pcha mnie na łóżku na kółkach przez korytarze, a ja obserwuję przemykające nade mną świetlówki i pod kołdrą ukradkiem kładę rękę na wzgórku łonowym, żeby się uspokoić przed operacją. Odwracam swoją uwagę od strachu, myśląc o tym, jak to już jako całkiem młoda dziewczyna rajcowałam się główką prysznicą.

Najpierw uderzałam w cipkę z zewnątrz strumieniami wody. Później unosiłam wysoko waniliowe rożki, żeby trafić stru-

mieniem wody w kogucie grzebienie i perłowy ogonek. Im mocniej, tym lepiej. Naprawdę powinno porządnie przyładować. A przy okazji jeden czy drugi strumień wody trafiał prosto w cipkę. Wtedy już spostrzegłam, że to jest to. Napełnić się wodą po brzegi i – co równie rajcujące – wszystko znowu z siebie wypuścić.

W tym celu siadam zawsze pod prysznicem po turecku, trochę odchylona, tyłek nieco wyżej. Potem pracowicie odciągam całe wargi sromowe na boki jak należy, i bardzo powoli, ostrożnie wpycham sobie do środka grubą główkę prysznicą. Nie potrzebuję do tego żadnego żelu, bo moja cipka na samą myśl o tym, że wkrótce napełnię się wodą po brzegi, produkuje niesamowite ilości pomocnego śluzu. Żel jest najlepszym środkiem poślizgowym, bo się nie wchłania i ma neutralny zapach. Nienawidzę perfumowanych kremów poślizgowych. Kiedy więc główka prysznicą jest już wreszcie w środku, co rzeczywiście długo trwa, bo muszę się bardzo mocno rozciągać, obracam ją tak, żeby strona z dyszami natryskowymi była skierowana do góry, czyli w kierunku szyjki, oczka albo ujścia macicy, czy jak się to tam na górze nazywa, tam, gdzie mężczyzna z długim chujem w pewnych pozycjach sięgnie bez trudu. Teraz mocno odkręcam wodę, ręce zakładam za głowę – mam przecież obie ręce wolne, bo cipka sama trzyma główkę prysznicą – zamykam oczy i nucę *Amazing Grace*.

Kiedy mam uczucie, że już są cztery litry, zakręcam wodę i bardzo ostrożnie wyciągam główkę prysznicą, tak żeby wyciekło jak najmniej wody. Będę jej jeszcze później potrzebowała do wytrysku. Główką prysznicą ostukuję nabrzmiałe od rozciągania waniliowe rożki dopóty, dopóki nie dojdę.

Zwykle dzieje się to u mnie bardzo szybko – jeśli nic mi nie przeszkadza. Dzięki uczuciu, że jestem całkowicie zatkana, jak

teraz wodą, udaje mi się to w parę sekund. Kiedy dojdę, walę się mocno ręką w podbrzusze, a jednocześnie wpycham wszystkie palce drugiej ręki głęboko w cipkę i rozcapierzam je, żeby woda wytryskiwała ze mnie dokładnie tak, jak ją w siebie wtrysnęłam. Od wytryskującej wody dochodzę zwykle jeszcze raz.

To dla mnie cudne i skuteczne samozaspokojenie. Po tak intensywnej wodnej imprezie muszę całymi godzinami spiętrzać w majtkach wiele warstw papieru toaletowego, bo przy każdym ruchu wytryskuje ze mnie gwałtownymi siknięciami woda, a na ciuchach wygląda to tak, jakbym się posiusiała. Tego nie chcę.

Innym urządzeniem sanitarnym, które się znakomicie do czegoś takiego nadaje, jest bidet. Matka zawsze sugerowała mi bidet, żeby po seksie szybko odświeżyć się tam na dole. Ale dlaczego miałabym to robić?

Kiedy się z kimś pieprzę, obnoszę przecież z dumą jego spermę we wszystkich szczelinach ciała, na udach, na brzuchu czy gdzie mnie tam jeszcze natrysnął. Czemu zawsze potem to durne mycie? Jeśli uważa się chuje, spermę lub smegmę za obrzydliwe, to przecież można trzymać się z dala od seksu. Ja lubię, kiedy sperma wysycha na skórze, tworzy strupki i odpada.

Kiedy kogoś brandzłuję, zawsze zwracam uwagę na to, by trochę spermy zostało mi na rękach. Potem zdrapuję ją długimi paznokciami i pozwalam, żeby pod nimi stwardniała, a później w ciągu dnia wygryzam ją spod paznokci jako pamiątkę po dobrym partnerze do pieprzenia, bawię się nią w ustach, przeżuwam, długo smakuję, pozwalam jej się roztopiać i wreszcie połykam. To wynalazek, z którego jestem bardzo dumna: moja pamiątkowa sekslandrynka.

To samo dotyczy oczywiście spermy, która wylądowała w cipce. Byle tylko nie zniszczyć jej w bidecie! Lecz nosić

z dumą. Na przykład do szkoły. I wiele godzin po seksie wypływa naraz z cipki coś ciepłego w charakterze małej niespodzianki. Jestem wprowadzie w klasie, ale myślami całkowicie tam, gdzie sperma we mnie wpłynęła. Siedzę błogo rozmarzona w mojej ciepłej kałuży spermy, podczas gdy nauczyciel mówi o dowodach na istnienie Boga. W ten sposób szkoła da się wytrzymać. Zawsze bardzo się cieszę z połączenia płynów między moimi nogami i natychmiast piszę esemesa do sprawcy: „Twoja ciepła sperma właśnie ze mnie wypływa! Dzięki!”.

Myślami z powrotem do bidetu. Chciałam sobie jeszcze wyobrazić, jak napełniam się wodą za pomocą bidetu. Jednak nie ma na to czasu. Dotarliśmy już do sali przedoperacyjnej. W końcu mogę się i później nad tym zastanowić. Mój doktor od usypiania jest już na miejscu i czeka na nas. Podłącza do kanału w mojej ręce butelkę, zawiesza ją do góry nogami na stojaku na kółkach i mówi, że mam odliczać.

Robin, sympatyczny pielęgniarz, wychodzi i życzy mi powodzenia. Raz, dwa...

– A ja tobie. Mogę teraz w spokoju obejrzeć moją dziurę w tyłku? I czy mógłbyś jeszcze raz zrobić to dla mnie, jeśli będzie trzeba?

– Jasne.

– Robin, fajny luzak z ciebie.

– Z ciebie to dopiero numer, Helen.

Uśmiechając się, wychodzi. Wpycham sobie z powrotem czop z gazy.

Zostałam sama z aparatem, w którym kryją się zdjęcia mojej rany. Nie mam pojęcia, co mnie czeka. Tętno mam przyspieszone, z przejęcia się pocę.

Przekręcam kółeczko obok wyświetlacza na „odtworzenie”. Trzymam aparat tuż przed nosem. Pojawia się zdjęcie krwawej dziury, lampa oświetliła ją daleko w głąb. Jest zupełnie rozwarsta. Nic nie świadczy o zamkniętym zwieraczu.

Nie mogę dostrzec pierścieniowato pofałdowanej, różowobrazowej śluzówki. Właściwie nie mogę dostrzec niczego znajomego. A więc to miał na myśli Notz, mówiąc o „wycięciu klina”. Bardzo złe wyjaśnienie. Jestem przerażona moją własną dziurą w dupie czy raczej tym, co z niej zostało. Bardziej dziura niż dupa.

Wniosek: modelką od dupy już nie zostanie. Zostaje tylko prywatny użytek. A może źle trzymam zdjęcie? Nie, niemożliwe. Przecież Robin przy robieniu zdjęć też musiał tak trzymać aparat.

Cudownie. Można zaglądać do woli. Zaczynam się czuć gorzej niż przed obejrzeniem zdjęć. I nagle powraca ból. Teraz, kiedy wiem, jak tam wyglądam, nie wierzę już, że kiedykolwiek przejdzie. Na całym cięciu nie ma przecież w ogóle skóry, tylko zwyczajnie czerwone, gołe mięso.

Muszę najpierw odczekać, aż odrośnie mi skóra. Jak długo to trwa? Tygodnie? Miesiące? Co trzeba jeść, żeby szybko się pojawiła nowa skóra na dupie? Makrele?

Czy oni tu chcą, żebym wyciskała z siebie gówno przez żywe mięso? W życiu. Ile dni i tygodni mogę się powstrzymywać?

A jeśli uda mi się długo powstrzymywać, to przecież gównem będzie coraz grubsze i twardsze i będzie mnie bolało jeszcze bardziej, kiedy w końcu będzie musiało tamtędy przejść. Muszę o to zapytać. Muszą mi koniecznie dać jakiś środek na zaparcie, żeby to się najpierw zagoiło. Naciskam mój brzeczyk ratunkowy.

Czekam. W tym czasie oglądam sobie pozostałe zdjęcia zrobione przez Robina. I nie ma żadnego, na którym rana wyglądałaby lepiej. Ale co tam jest koło rany? Same wściekle czerwone krosty naokoło. Co to znowu ma być? Przesuwam czubkami palców po kolei po każdym półdupku. Wyczuwam krostki. Przy wcześniejszym obmacywaniu w ogóle ich nie zauważyłam. Jednak w porównaniu ze zmysłem wzroku mój zmysł dotyku jest bardzo ułomny. Muszę ćwiczyć dotyk bardziej, bo daleko nie zajadę. Skąd się wzięły te paskudne krosty? Alergia? Na operację na tyłku? Rzucam jeszcze raz okiem na fotki. Teraz już wiem. To podrażnienie po goleniu. Golą przecież człowieka przed operacją. Ale najwyraźniej bez szczególnej delikatności. Chlast, chlast brzytwą, gdzie trzeba. Byłe usunąć włosy jak najszybciej. Z pewnością bez wody i pianki. Zwyczajnie wrywają brzytwą włosy na sucho.

Ci tutaj są jeszcze bardziej obcesowi przy goleniu niż ja wobec samej siebie. Kiedyś wcale się nie goliłam. Uważałam, że można lepiej wykorzystać czas marnowany w łazience. Co też zawsze robiłam. Póki nie spotkałam Kanella. Pochodzi z Afryki, a dokładniej mówiąc, z Etiopii. Pewnej soboty chciał coś kupić na straganie warzywno-owocowym, na którym pracuję, żeby dorobić sobie do kieszonkowego. Rozstawiam stragan o czwartej rano i sprzedaję do popołudnia. Mój szef, chłop, do którego należy stragan, jest rasistą. Co jest bardzo zabawne. Bo on uważa, że musi sprzedawać bardzo egzotyczne gatunki

warzyw i owoców. Nisza rynkowa. Ale kto poza ludźmi z Afryki, Indii, Ameryki Południowej i Chin potrafi w ogóle przerobić na posiłek pomelo, topinambur i okrę?

Tak więc szef przez cały dzień wkurza się na cudzoziemców, którzy mu się narzucają, bo chcą u niego kupować, i irytuje się ich złą wymową. Choć przecież ich wabi towarami. Kanell nie zrozumiał pytania rolnika: – I to by było na tyle?

I musiał dopytać, co chłop ma na myśli. Ten potraktował go tak bardzo z góry, że po chwili wysliznęłam się ukradkiem ze straganu, żeby go przeprosić.

Pędziłam przez alejki targu i szukałam go. W którymś momencie stanęłam za nim. Poklepałam go po ramieniu, on się obrócił, a ja powiedziałam, zupełnie bez tchu:

– Halo. Bardzo pana przepaszam. Chciałam tylko panu powiedzieć, że się bardzo wstydziłam za mojego szefa.

– To było po pani widać.

– To dobrze.

Roześmialiśmy się.

Zrobiłam się nerwowa i nie wpadło mi nic lepszego do głowy poza stwierdzeniem:

– No to wracam na stragan.

– Jesteś ogolona?

– Co?

– Czy jesteś ogolona?

– Nie, czemu pytasz?

– Bo chętnie bym cię ogolił, u siebie w domu.

– Kiedy?

– Zaraz po twojej pracy. Kiedy zamykają targ.

Zapisuje mi swój adres, składa kartkę kilkakrotnie, tak że robi się całkiem malutka, i kładzie mi jak prezencik na brudnej dłoni. To zdecydowanie jedna z moich bardziej spontanicznych



wizyt. Wtykam kartkę do kieszonki na piersi mego zielonego fartucha i dumna idę do rasisty.

Przez następne godziny wolę nie myśleć za dokładnie o tym, co mnie czeka w tym mieszkaniu. Jeśli zacznę myśleć, będę za bardzo podniecona i w ogóle tam nie pójde. A to by przecież było szkoda.

Po zakończonej pracy wtykam zarobioną na czarno gotówkę do kieszeni i idę pod podany adres. Dzwonię do Kanella. Pewnie to nazwisko. Albo ma tak skomplikowane imię i nazwisko, że tak jak niektórzy piłkarze wymyślił sobie pseudonim artystyczny możliwy do wymówienia przez głupich Europejczyków. Otwiera brzęczącym domofonem drzwi i woła głośno na schodach: – Drugie piętro.

Robię krok do środka, a drzwi zamykają się tuż za mną. Dotykają niemal mojej potylicy i mocno wdmuchują mi zimną strugę powietrza we włosy. Mechaniczny samozamykacz jest ustawiony zbyt mocno. Gdzieś tam u góry jest śruba, którą trzeba poluzować, wtedy drzwi będą się zamykały bardziej elegancko. Ojciec mnie tego nauczył. Jeśli będę mogła tu częściej wpadać, wezmę kiedyś śrubokręt krzyżowy i je wyreguluję.

Podnoszę wysoko spódnicę i wsuwam rękę w majtki, środkowy palec wkładam głęboko do cipki, grzeję go tam przez krótką chwilę, po czym wyciągam. Otwieram usta i wtykam w nie palec. Zaciskam wargi wokół niego i powoli go wyciągam. Ssam go przy tym i cmoktam ze wszystkich sił, by jak najwięcej posmaku śluzu zostało na języku.

Mam przy seksie szeroko rozkładać nogi dla jakiegoś kolesia, żeby mnie na przykład porządnie wylizał, a sama nie mogę wiedzieć, jak tam na dole wyglądam, pachnę i smakuje? Niedoczekanie!

W naszej łazience są wszystkie niezbędne lustra, za pomocą których mogę sobie całkiem nieźle zajrzeć od dołu w cipkę. Kobieta, patrząc na swoją cipkę od góry, przez brzuch, widzi ją zupełnie inaczej niż mężczyzna, kiedy w łóżku ma głowę między jej nogami. Kobieta widzi tylko kępkę odstających włosów i ewentualnie dwie wypukłości zaznaczające zewnętrzne wargi sromowe.

Mężczyzna widzi szeroko rozwartą, napaloną paszczę, otoczoną mięsnymi farfocłami. Chcę oglądać całą siebie jak mężczyzna; w końcu on widzi z kobiety więcej niż ona sama, bo jest od dołu tak śmiesznie zbudowana – wszystko schowane za rogiem. I dokładnie tak samo chcę pierwsza wiedzieć, jak wygląda, pachnie i smakuje mój śluz. A nie tylko leżeć i mieć nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie.

Zawsze się chwytam za cipkę, kiedy siadam na kiblu. Tuż przed sikaniem przeprowadzam test. Trzeba podłubać w cipce palcem, wygrzebać tyle śluzu, ile się da, a potem powąchać. Zwykle dobrze pachnie, chyba że akurat zjadłam sporo czosnku albo coś hinduskiego.

Konsystencję śluz ma bardzo różną, raz jak twarożek, a raz jak oliwa, zależnie od tego, jak długo się nie myłam. A to z kolei zależy od tego, z kim chcę uprawiać seks. Wielu leci na twarożek. W życiu bym nie pomyślała. No, ale tak jest. Zawsze najpierw pytam.

Potem trzeba wszystko zlizać z palca i jak koneser posmakować, obracając w ustach. Zwykle świetnie smakuje. Tylko czasami gorzej. Wtedy śluz ma kwaskowaty posmak. Nie dośzałam jeszcze, skąd on się bierze. Ale jeszcze to wykombinuję.

Test należy przeprowadzać w czasie każdego pobytu w toalecie, bo już nieraz zdarzyła mi się kłopotliwa czy też radosna okazja do spontanicznego seksu. Także i wtedy chcę być na

bieżąc ze wszystkim, co dotyczy produkcji śluzu przez moją cipkę. Helen nic nie pozostawia przypadkowi. Dopiero gdy jestem dokładnie zorientowana co do mojego ukochanego cennego śluzu, mężczyzna może go wylizywać.

Skończyłam smakowanie i jestem zachwycona. Tak to można pozwolić się oglądać i smakować. Trochę truflowaty i zastarzały smak smegmy, na to mężczyźni się napalają. Zazwyczaj.

Biegnę na górę. Nie należy iść wolno i zachowywać się tak, jakby się coś takiego robiło częściej. Żadnych gier. Biegąc szybko na górę, pokazuję mu, jak mi się spieszy i jaka jestem ciekawa. W drzwiach bierze moją dłoń w swoje dłonie i całuje mnie w skroń. Prowadzi mnie do pokoju. Jest bardzo ciepło. Ogrzewanie buzuje na całego. Najwyraźniej da się tu dłuższy czas przebywać nago. Jest bardzo ciemno. Rolety opuszczone. Pali się tylko mała lampka stołowa na dwadzieścia pięć watów. Krąg światła obejmuje stojącą na ziemi miskę z parującą wodą. Obok złożony ręczniczek, maszynka do golenia dla mężczyzn i pianka do golenia w spreju. Cały tapczan przykryty kilkoma dużymi ręcznikami.

Kanell szybko mnie rozbiera. Tylko ze spódnicą ma problemy. Skomplikowany zamek. Podciągnięcie jej ewidentnie mu nie wystarcza. Najwyraźniej cały ten materiał musi zniknąć. Pomagam mu. Kładzie mnie po skosie na tapczanie, z tyłkiem zawieszonym w powietrzu. Zapieram się stopami o brzeg tapczana, więc leżę jak u ginekologa – pozycja Brökerta.

Rozbiera się przy mnie całkowicie. Tego nie oczekiwałam. Myślałam, że ja się rozbiore, a on zostanie w ubraniu. Tym lepiej. Ma już stwardniałe sutki i połowiczną erekcję. Ma bardzo cienkiego chuja z ostro zakończoną żołądzią i lekkim lewoskrętem. Patrząc z mojej strony.

A na piersi wytatuował sobie bochenek chleba. Kształt sugeruje raczej tostowy chleb z foremki niż pszenno-żytni czy pełnoziarnisty. Oddech powoli mi się uspokaja. Prędko przyzwyczajam się do niezwykłych sytuacji. Krzyżuję ramiona za głową i obserwuję go. Minę ma przejętą i szczęśliwą. Wygląda na to, że nie mam tu nic do roboty poza leżeniem. No to popatrzmy.

Kanell wychodzi z pokoju i wraca z zapaloną lampką górniczą na głowie. Parskam śmiechem i mówię mu, że wygląda jak cyklop. Właśnie przerabialiśmy to w szkole. Też się śmieje.

Kładzie poduszkę na ziemi i kłęka na niej. Mówi, że nie chce dostać odcisków na kolanach. Potem macza obie ręce w gorącej wodzie i naciera moje nogi. Aha. Czyli najpierw od dołu, dla rozgrzewki.

Potem rozpyła na nogach piankę i rozprowadza ją. Moczy maszynkę w gorącej wodzie i goli pas wzdłuż całej nogi. Tam, gdzie przejechał maszynką, pianka znika. I tak pas po pasie. Jak przy koszeniu trawy. Po każdym przeciągnięciu Kanell potrząsa maszynką pod wodą, póki jej nie oczyści. Na powierzchni wody pływają włosy i pianka. Dość szybko obie nogi są nagie. Mówi, że powinnam tak samo wyciągnąć ramiona. Na pewno najpierw ogoli pachy. Cholera. Już się cieszę na golenie cipki. O ile Kanell w ogóle ma taki zamiar.

Zwilża wodą oba zagłębienia pod pachami i znowu rozpyła na mnie tę niby bitą śmietanę. Teraz nie idzie mu to łatwo, bo włosy są tam takie długie. Musi kilka razy przejeżdżać przez to samo miejsce, by usunąć wszystkie włosy. Moje dołki pod pachami są bardzo głębokie, dlatego musi naciągać skórę w różnych kierunkach, żeby móc golić po równym. Lampką górniczą rzuca krąg światła na moją skórę. Gdy się pochyla, żeby się przyjrzeć dokładnie, krąg staje się mały i bardzo

jasny. Gdy spogląda gdzieś dalej, oświetla słabym światłem dużą powierzchnię. Krąg światła trafia dokładnie w ten punkt, na który właśnie patrzy. Natężenie światła wskazuje, z jaką dokładnością się przygląda. Dość często widzę krąg światła na moich cycach. Częściej na prawym, z sutkiem jak język węża. I na cipce. Jeszcze mnie nie oślepił. Twarz go widać nie interesuje. Gdy wszystko jest już gładkie, Kanell chlupie wodą z miski na moje dołki pod pachami, by spłukać resztki pianki, i mnie wyciera. Względnie mnie osusza, dotykając ręcznikiem raz koło razu. Uśmiechamy się do siebie.

– Ale teraz tu – mówię i pieszczotliwie poklepuję cipkę.

– Hm.

Moczy obie dłonie i zwilża mi u dołu sporą powierzchnię. Od pępka w dół, potem górną część ud po prawej i lewej, dalej między wargami sromowymi, aż do dziury w tyłku, i jeszcze kawałek do początku rozejścia się półdupków. Przygląda się dokładnie kałafiorowi. Parkur dla golarzy. Potem rozpyła mi piankę do golenia na wilgotne miejsca. Pianka pięknie drży na wargach sromowych. Szszsz. Kanell wmasowuje ją lekko i sięga po maszynkę. Zaczyna od górnej części ud. Włosy łonowe, które rosną wzdłuż nóg, zostają wygolone. Przykłada maszynkę pod pępkiem i zatrzymuje się. Odchyła się mocno do tyłu, żeby lepiej ogarnąć wzrokiem pole działania, marszczy brwi z namysłem i mówi z powagą:

– Podoba mi się, że te tutaj rosną tak wysoko. Zostawię wszystko u góry. Usunę trochę po bokach i będziemy mieli długi, ciemny pas aż do szparki, a od tego miejsca usuniemy wszystko aż do tyłu.

Gdy mówi, nie patrzy mi w oczy, tylko rozmawia raczej z moją cipką.

Ta odpowiada: – W porządku.

Po bokach Kanell kosi jeszcze dwa pasy trawnika. Pozwala fryzurze zbiegać się w trójkąt aż do miejsca, gdzie zaczyna się kurtyna różków waniliowych. Teraz musi się zabrać za wargi sromowe. Wreszcie. Wreszcie. Sadowi się z głową między moimi nogami. W ten sposób może najlepiej oświetlić lampką moją cipkę. Ta z pewnością lśni jak owłosiona latarnia. Wewnątrz płomiennoczerwona. Ostrożnie goli różki waniliowe. Potem musi odchylić je na bok, bo chce się również zająć wewnętrzną stroną. Starannie ogląda wszystkie zakamarki. Aż wreszcie nigdzie nie ma ani odrobiny pianki. Chcę, żeby mnie pieprzył. Co z pewnością zrobi, po goleniu. Helen, wytrzymaj jeszcze trochę. Kanell mówi, że powinien teraz rozłożyć szeroko nogi, ale kolana przyciągnąć do siebie, żeby mógł się dostać do dupy. Pyta, czy ta narośl na tyłku mnie nie boli.

– Nie, nie, to tylko wypadłe na zewnątrz hemoroidy. Chyba możesz ogolić mnie tam ostrożnie naokoło.

Z tyłu jest o wiele mniej włosów. Kilka razy przejeżdża maszynką przez szparę w tyłku tam i z powrotem i raz w kółeczko wokół krocza. Gotowe. Znowu jestem spryskiwana wodą z miski, teraz już chłodną, i osuszana ręcznikiem. Moja cipka podczas golenia zakamarków wyprodukowała mnóstwo śluzu. Teraz śluz miesza się z wodą, a Kanell go osusza. Natychmiast jednak śluz znowu się sący.

– Chcesz mnie teraz pieprzyć?

– Nie, na to jesteś dla mnie za młoda.

Helen, tylko spokojnie. Inaczej to cudowne uczucie tam w dole zaraz zniknie.

– Szkoda. A czy w takim razie mogłabym się sama tutaj wypieprzyć? Czy też muszę iść do domu i tam dopiero będę mogła dojść?

– Jak najbardziej możesz to zrobić tutaj. Rozgość się.



– Daj mi maszynkę.

Trzymam ją za główkę i wsuwam trzonek w wilgotną cipkę. Nie jest tak zimny, jak się spodziewałam. Ręce Kanella przez cały czas go rozgrzewały.

Trzonek rytmicznie ślizga się tam i z powrotem. Mam takie uczucie, jakby to był palec czternastolatka. Jasiowy patyczek. Szoruję mocno trzonkiem tam i z powrotem między wargami sromowymi. Coraz mocniej. To taki sam ruch jak przy krojeniu chleba. Tyle że twardego chleba. W przód, w tył. W przód, w tył. Piłuj. Piłuj. Coraz głębiej.

Kanell mnie obserwuje.

– Możesz mi założyć lampkę na głowę? Też chcę sobie poświecić.

Nakłada mi na głowę gumową opaskę i ustawia lampkę pośrodku czoła. Patrzę na moją cipkę, w pełni ją przy tym oświetlając. Kanell wychodzi. Kurdebalans, ależ mnie to golenie rozpało. Kładę sobie maszynkę do golenia na brzuchu i głaszczę obiema rękoma moje gładko wygolone, nagie wargi sromowe. Kochany nieistniejący Boże, ależ one są miękkie! Miękkie jak skóra na koźle, miękkie jak pestki. Tak miękkie, że ledwie je czuję palcami. Trę je coraz mocniej. I dochodzę.

I co teraz? Jestem spocona, z trudem łapię oddech. Bardzo tu ciepło. Gdzie jest Kanell? Ubieram się. Robi mi się jeszcze cieplej. Wchodzi.

– Chcesz to jeszcze kiedyś zrobić? – pytam.

– Chętnie.

– Kiedy?

– W każdą sobotę po twojej pracy.

– Dobra. To zawsze będę miała tydzień, żeby wyhodować dla ciebie superdługie włosy. Postaram się. To na razie.

To był pierwszy raz, kiedy się goliłam. Czy raczej: kiedy byłam golona. To moje pierwsze golenie. Od tej pory widujemy się prawie co tydzień. Czasami Kanell nie otwiera drzwi. Albo go nie ma. Wtedy muszę dwa tygodnie chodzić bez golenia, z odrastającymi włosami. Dla mnie to okropne. Albo całkowicie ogolona, albo całkowicie owłosiona. No i zaczyna coraz cholerniej swędzieć. Aż sama muszę się za to zabrać, gdy Kanella nie ma. Nie robię tego nawet w połowie tak dobrze jak on. Tak powoli i z takim oddaniem.

Golenie samej siebie jest przenużone, bo jestem pod tym względem rozpieszczona. Przyzwyczałam się do tego, że to mnie się goli. Uważam, że jeśli mężczyźni chcą ogolonych kobiet, sami powinni podjąć się golenia. A nie zwać na kobiety całą robotę. Bez mężczyzn kobietom byłoby doskonale obojętne, w jakim stopniu są owłosione. Najlepsza gra wstępna, jaką mogę sobie wyobrazić, to golenie się nawzajem tak, jak się obojgu najbardziej podoba. I każdy robi drugiemu taką fryzurę, jaka go najbardziej kręci. Lepsze to od snucia fantazji i tłumaczenia ich sobie nawzajem. Tylko się nerwy traci.

Ja się tam nie przejmuję. Golę się szybko, rach-ciach, wszędzie na całym ciele i kaleczę się maszynką, gdzie się da. Potem zwykle krew mi leci, a pocięte miejsca po goleniu się zaogniają. Gdy Kanell to widzi, wymyśla mi, że tak się ze sobą obchodzę. Nie może tego ścierpieć. Jednak już dawno nie byłam względem siebie tak brutalna jak osoba, która goliła mi dupę przed operacją.